

ECHO 05 STRUMIENIA

Informacje i wydarzenia
z gminy Strumień

STAROMIEJSKA WIOSNA 2015

GOŚĆ SPECJALNY - ZBIGNIEW WODECKI

PROGRAM W ŚRODKU NUMERU



STREFA UZDROWISKOWA S.2

Sołectwo Zabłocie Solanka choć to niewielka miejscowość - ma ogromny potencjał. Teraz jest już częścią Uzdrowiska Goczałkowice Zdrój.

JUBILEUSZ W DPS-IE S.12

Służba dzieciom niepełnosprawnym, zapewnienie im poczucia bezpieczeństwa, obdarzanie dobrocią, życzliwością i szacunkiem.

PODRÓŻ W MARZENIA S.14

O tym, że można spełniać swoje marzenia, i to niewielkim kosztem, udowadnia Andrzej Pietrzyk z Pruchnej - młody geograf, podróżnik i pilot wycieczek.

W GMINIE STRUMIEŃ - STREFA UZDROWISKOWA

UM w Strumieniu

Sołectwo Zabłocie Solanka choć to niewielka miejscowość – ma ogromny potencjał. Objęcie miejscowości strefą uzdrowiskową stworzy jeszcze lepsze warunki do rozwoju rekreacji i turystyki w gminie. – To niewątpliwie przełoży się na podniesienie atrakcyjności nie tylko tego sołectwa, ale również całej gminy – uważa burmistrz Anna Grygierek.

Teraz Zabłocie Solanka jest już częścią Uzdrowiska Goczałkowice Zdrój. Minister Zdrowia pozytywnie rozpatrzył wniosek Goczałkowice Zdroju i Strumienia o objęcie Zabłocia Solanki strefą uzdrowiskową. To oznacza lepsze wykorzystanie walorów uzdrowiskowych i rekreacyjnych na terenie gminy. W podpisanym wcześniej porozumieniu obie gminy – Goczałkowice Zdrój i Strumień zadeklarowały „prowadzenie wspólnych działań w celu wykorzystania i ochrony znajdujących się na obszarze gmin naturalnych surowców leczniczych, promowaniu walorów turystycznych obszaru i dążeniu do rozwoju obu gmin”.

W Zabłociu Solance mieszka obecnie 130 osób. Powierzchnia tego sołectwa to niecałe 190 hektarów. – Nie mielibyśmy Zabłocia Solanki w składzie Uzdrowiska Goczałkowice Zdrój bez wspólnego wysiłku, który podjęliśmy wraz z Radą Miejską i mieszkańcami. Spotykaliśmy się i wspólnie podjęliśmy decyzję o granicach nowego sołectwa. Choć nie były to łatwe decyzje, jestem pewna, że zaprocentują – opowiada Anna Grygierek, Burmistrz Strumienia.

Decyzja samorządu i pozytywny wynik starań o włączenie Zabłocia Solanki do strefy uzdrowiskowej to nie tylko rozwój gminy. Skorzystają na tym również przedsiębiorcy, którzy wydobywają znajdujące się tu złoża borowiny czy wód leczniczych – solanki, która ma największą na świecie zawartość jodu dochodzącą do 139 mg/litr. Objęcie sołectwa gminy strumień strefą uzdrowiskową to również ogromne możliwości dla rozwoju agroturystyki, czy atrakcji okołoturystycznych.

Tę radosną wiadomość Anna Grygierek, Burmistrz Strumienia przekazała na spotkaniu w którym uczestniczyli przedstawiciele Uzdrowiska Ustroń, Uzdrowiska Goczałko-

wice-Zdrój i Firmy Solanka z Zabłocia sp. z o.o. oraz media.

A tak to się zaczęło...

Na przełomie wieków XIX i XX prowadzono na terenie Śląska w rejonie Żor, Pawłowic, Drogomyśla, Zabłocia i Międzyrzecza intensywne poszukiwania węgla kamiennego. W 1891 roku w Zabłociu rozpoczęto wiercenia systemem udarowym. na głębokości 596 metrów w odwiercie „Korona” natrafiono na złoża wody mineralnej (solanki). Solanka znaleziona na terenie Zabłocia, to zakonserwowany relikwit morza miocenijskiego, Paratetydy, która przed 15 milionami lat sięgała Śląska Cieszyńskiego. Od 1895 r. do I wojny światowej solanka wykorzystywana była intensywnie do celów lecznictwa klinicznego w całym północnym pasie cesarstwa od Wiednia do Usti nad Łabą poprzez Wiedeń, Cieszyn i Bielsko do Buczacza.

W trakcie II wojny światowej otwór „Korona” został zniszczony. Dopiero w 1949 roku Przedsiębiorstwo Państwowe „Polskie Uzdrowiska” podjęło się prac naprawczych. W tym samym roku podczas poszukiwań gazu ziemnego natrafiono w Zabłociu na kolejne solankowe źródło, które nazwano „Tadeusz”. W latach 1950-1985 eksploatacją złóż w Zabłociu zajmowało się Przedsiębiorstwo Państwowe Uzdrowisko Ustroń- Jastrzębie, jednak gdy ze względów ekonomicznych zaprzestano końcem 1985 roku produkcji solanki Zabłockiej wszystko powoli popadało w ruinę. Dopiero sprzedaż przez Przedsiębiorstwo Państwowe nieruchomości na rzecz pana Józefa Gomoli pozwoliła wydzwignąć z upadku warzelnię w Zabłociu.

Wyjątkowość zabłockiej solanki polega przede wszystkim na tym, że zabłocka woda mineralna składa się głównie z dużej ilości soli kuchennej i w porównaniu z innymi wodami mineralnymi tego samego rodzaju, wyróżnia się największą na świecie zawartością związków jodu. W stosunku do innych leczniczych wód jodkowych, zawartość jodu w wodzie z Zabłocia jest 2 do 5 razy większa. Analiza składu chemicznego solanki wykazała, że na jeden litr płynu przypada aż 140 mg jodu, co jest ewenementem na skalę światową. Co ważne solanka z Zabłocia na przestrzeni blisko 120 lat cechuje się stabilnością składu chemicznego. Analiza wody mineralnej z grudnia 1892 roku wykazała

zawartość chloru, bromu, jodu, potasu, sodu, wapnia, magnezu oraz żelaza podobną jak w analizach wykonanych w XXI w.

Jod jako jeden z mało rozpowszechnionych pierwiastków na świecie, jest człowiekowi niezbędny do funkcjonowania i znajduje się w całym organizmie ludzkim. Przy czym ilość jodu w narządach ulega wahaniom zależnie od przyjmowanych pokarmów oraz występującej pory roku. Do wchłaniania jodu człowiek jest zdolny poprzez przewód pokarmowy, drogi oddechowe oraz przez skórę. Pomimo tego, że jod jest pierwiastkiem występującym w przyrodzie, to jednak pojawia się tam w ilościach bardzo niewielkich. Zarówno niedobory jodu jak i bromu mogą zostać zaspokojone przy pomocy solanki.

Solanka może być stosowana na kilka sposobów. W zależności od ilości solanki jaką dodamy do wody można przy jej pomocy przygotować kąpiele relaksacyjne, odmładzające i odchudzające oraz kąpiel morską. Regularna kąpiel w solance dodaje skórze sprężystości, oczyszcza skórę z toksyn, poprawia krążenie, regeneruje układ kostnowstawowy, redukuje cellulit i rozstępy, przyspiesza procesy przemiany materii i spalania tłuszczu. Oprócz kąpeli solanka może zostać również wykorzystana do okładów i inhalacji. Solanka posiada niezbędne mikroelementy potrzebne do stworzenia unikalnego mikroklimatu morskiego, który działa leczniczo i relaksacyjnie. Można więc za jej pomocą poprawić powietrze w pomieszczeniach mieszkalnych. Stosowanie solanki może okazać się pomocne w przypadku dolegliwości dróg oddechowych, reumatycznych, dermatologicznych, laryngologicznych czy zaburzeń przemiany materii.

Obecnie eksploatacją jak i dystrybucją solanki zajmuje się firma Solanka z Zabłocia sp. z o.o., która ma w swojej ofercie m. in. solanki inhalacyjne oraz kąpielowe. Produkty te dostępne są zarówno na terenie Polski, jak i poza jej granicami (Niemcy, Austria, Szwajcaria). Bezpłatnie z dobroczynnego wpływu solanki można skorzystać w parku w Strumieniu, gdzie od 2009 roku działa fontanna z solanką jodowo-bromową wydobywaną w Zabłociu. Solanka stosowana jest również w szkołach gminy Strumień, gdzie uczniowie inhalują się nią w sezonie jesienno-zimowym.

NOWE RADY SOŁECKIE

UM w Strumieniu

Mieszkańcy sołectw dokonali wyboru sołtysów i członków Rad Sołeckich na kolejną kadencję. Ich składy prezentują się następująco:

BAKÓW

Sołtys: Stanisław Balas
Rada Sołeczka: Stanisław Gabryś, Marian Hus, Roman Kaczorowski, Krystyna Kiełbasa, Tadeusz Koźdoń, Barbara Maślanka, Józef Orawski.

DROGOMYŹL

Sołtys: Zbigniew Podyma
Rada Sołeczka: Piotr Czakon, Piotr Gabryś, Dariusz Hanzel, Arkadiusz Marcinkowski, Genowefa Ohantel, Anna Orawska, Bogusław Staniek, Piotr Szajter.

PRUCHNA

Sołtys: Oton Czakon
Rada Sołeczka: Janina Adamczyk, Dawid Czakon, Leszek Czakon, Anna Czendlik, Maria Gazda, Piotr Goszyk, Maria Mecner, Franciszek Wigłasz, Tomasz Wysocki

ZABŁOCIE

Sołtys: Jarosław Szast
Rada Sołeczka: Wanda Firlej, Marian Kajstura, Bogdan Król, Jan Kustra, Janina Motylewska, Anna Skorupa, Cecylia Uchyla-Smyczek.

ZABŁOCIE SOLANKA

Sołtys: Marek Czerwiński
Rada Sołeczka: Grzegorz Janik, Beata Wojtek, Łukasz Żur

ZBYTKÓW

Sołtys: Bogusław Wawrzyczek
Rada Sołeczka: Grzegorz Fudali, Renata Geron, Marek Kojzar, Jan Kuś, Czesław Mika, Ewelina Szczepańska

STRUMIEŃ

Rada Mieszkańców: Barbara Bochenek-przewodnicząca, Bronisław Świeży i Andrzej Wyleżuch – wiceprzewodniczący, Henryk Blinda i Beata Halama – członkowie Zarządu, Teresa Cholewińska, Ireneusz Duda, Lucyna Gawron, Jerzy Hawełka, Iwona Kowalczyk-Tomczak, Maria Krutyła, Bronisława Siemienik, Aleksandra Strządała, Ewa Szczepanik, Honorata Wiewióra

KĄCIK KULINARNY

Urszula Słowik

Gdy wiosna w pełni rozkwitnie warto spróbować idealnych na tę porę roku tradycyjnych cieszyńskich potraw, smacznych i bardzo łatwych do przygotowania.

z okolic Ustronia, Goleszowa czy Wisły smażą jajecznicę na wolnym powietrzu dla całej rodziny i zaproszonych gości.

Józef Ondrusz w książce Płyniesz Olzo... Zarys Kultury Materialnej Ludu Cieszyńskiego pod red. Daniela Kadłubca pisze, że z Zielonymi Świątkami było związane przede wszystkim popołudniowe smażenie jajecznicy. Krewni albo też sąsiedzi tworzyli grupki i udawali się pod las lub nad rzekę, gdzie z dużych kamieni układali palenisko, na którym smażyono jajecznicę. Gospodynie w fartuchach przynosiły po kilka jajek, po sporym kłopotku wędzonej słoniny, duży rondel i wszystko, co do smażenia było potrzebne, oraz bochen razowego chleba. Gospodarze przynosili w zanadrzu coś ostrzejszego dla rozweselenia nastroju. Młodzież na tę jajecznicową biesiadę zapraszała również jakiegoś wiejskiego muzykanta, bo była to doskonała okazja do śpiewu i tańca. Usmażoną jajecznicę gospodynie nakładały na kromki razowca i roznosiły obecnym. Po posiłku gwarzono, śpiewano, tańczono i bawiono się, aż do późnego wieczora.

W 2008 roku Ministerstwo Rolnictwa wpisało wajecznicę na listę produktów tradycyjnych. Wedle ministerialnych wymogów powinna być gęsta, o nieregularnym kształcie, żółtym kolorze z jasnobrązową wędzonką oraz posiadać smak i zapach świeżych smażonych jajek z nutką wędzonki i świeżego szczypiorku.



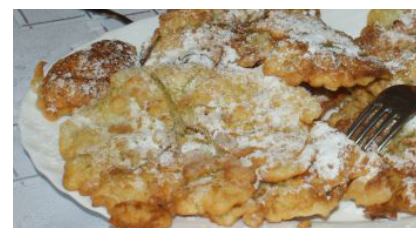
NALEŚNIKI CESARSKIE Z KWIATEM CZARNEGO BZU

Składniki:

- 1 szklanka mleka
- 1 jajo
- 1 szklanka mąki
- szczypta soli
- cukier do smaku
- cukier puder do posypania
- kwiaty czarnego bzu
- tłuszcz do smażenia

Wymieszać wszystkie składniki, w uzyskanym cieście maczać kwiaty czarnego bzu i smażyć na rozgrzanym tłuszczu. Przed podaniem posypać cukrem pudrem.

Naleśniki z kwiatami bzu były ulubionym deserem cesarza Franciszka Józefa I. Od końca maja do końca czerwca, gdy kwitnie czarny bez, ludzie na Śląsku Cieszyńskim zrywali kwiaty i smażyli z nimi naleśniki. Gdy w czasie wielkich manewrów wojskowych w 1906 r. do Cieszyna przyjechał cesarz, poddani częstowali go naleśnikami z czarnym bzem. Od tamtej pory był to jeden z ulubionych deserów monarchy. Teraz naleśnikową tradycję przejęły cieszyńskie lokale gastronomiczne, które serwują je turystom odwiedzającym miasto. Deser można podawać zarówno na słodko, jak i na słono.



WAJECZNICA/SMAŻYLNICA, CZYLI JAJECZNICA PO CIESZYŃSKU

Składniki, ilość wg uznania:

Jaja, boczek wędzony, szczypiorek, sól

Boczek pokroić, usmażyć, wbić jaja. Pod koniec smażenia dodać szczypiorek i sól do smaku. Jajecznica wg uznania powinna być gęsta, lekko smażona (nielejąca).

Na Śląsku Cieszyńskim na potrawę zwaną potocznie „jajecznica” mówi się „wajecznica”, natomiast w Istebnej „smażylnica”. Jajecznica podawana była z okazji Zielonych Świątków i na niedzielne śniadania. Do dzisiaj w tym dniu gospodynie

POZNAJEMY SOŁECTWA - ZBYTKÓW

Adam Gawron

Zbytków - najmniejsze z sołectw, położone jakby z dala od całego zgiełku i hałasu, jest miejscem posiadającym różnorodnie atrakcje i zamieszkiwanym przez silnie zintegrowaną społeczność. Przypatrzmy mu się z bliska.



foto: Adam Gawron

Działające organizacje i stowarzyszenia

Liczne i prężnie działające instytucje i stowarzyszenia zapewniają mieszkańcom możliwość aktywnego spędzania czasu. Wśród nich wyróżnia się Koło Gospodyń Wiejskich (przewodnicząca Anna Pieczka), którego jubileusz związany z 60-leciem założenia przypadnie 17 października br. Członkinie Koła organizują comiesięczne spotkania dla mieszkańców, przygotowują kiermasze z okazji takich świąt jak Dzień Kobiet, Dzień Matki, Dzień Seniora i spotkania wigilijne. Istnieje ponadto możliwość wzięcia udziału w wycieczkach organizowanych przez KGW. Kolejną organizacją jest Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых, mający siedzibę w zabytkowej strażnicy OSP. Sekcja funkcjonuje od 1985 r., a oprócz skupiania hodowców gołębi organizuje zabawy taneczne.

Dzieci i młodzież mogą aktywnie spędzać czas na zajęciach odbywających się w ramach działań Świetlicy Środowiskowej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Strumieniu (najdłużej działającej tego typu placówki na terenie gminy). Od początku funkcjonowania, czyli od 1995 r., jej animatorem jest Alina Wawrzyczek. Celem świetlicy jest opieka nad młodymi mieszkańcami. Odbywają się w niej stałe zajęcia edukacyjne, plastyczne, czy sportowo-rekreacyjne pod czujnym okiem instruktorów, oraz turnieje i zabawy dla dzieci. Od trzech lat świetlica stara się organizować raz w miesiącu wyjazd na basen, a działające w jej ramach grupy artystyczne występują na lokalnych imprezach. Przez lata świetlica organizowała gromadzącą całe rodziny imprezę plenerową na rozpoczęcie wakacji – Powitanie Lata. Wznowienie imprezy jest planowane na czerwiec bieżącego roku. Ponadto zorganizowano wyścig rowerowy dla dzieci.

Od 1979 roku w Zbytkowie funkcjonuje przedszkole (dyrektor Joanna Krakowka), któremu w 20. rocznicę założenia nadano imię Marii Konopnickiej, poetki uczącej dzieci, poprzez swe utwory, kochać przyrodę. Toteż misją przedszkola od wielu lat związana jest z ekologią, co przejawia się m.in. w regularnym uczestnictwie w akcji Sprzątanie Świata. Placówka organizuje również festyny i kiermasze. Aranżowaniem imprez zajmuje się także Ochotnicza Straż Pożarna (prezes Marek Omozik). Dodatkowo przeprowadzają turnieje strażackie i wyjazdy na grzybobranie. Komu mało wojaży, może wziąć udział w wycieczkach organizowanych przez Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Miłośnicy literatury mają możliwość uczestnictwa w spotkaniach prowadzonych przez bibliotekę, którą kieruje Katarzyna Mazgaj.

Sport i rekreacja

Zbytków nie posiada wprawdzie klubu piłkarskiego, ale za to może poszczycić się załogą sportów motorowych. Metkom Rally Team Zbytków, w skład którego wchodzi zbytkowianin Bartłomiej Fizia, startuje w rajdach samochodowych, mogąc liczyć na grono wiernych kibiców i sympatyków, towarzyszących im podczas zawodów. Również pokolenie utalentowanych sportowców reprezentujących z sukcesami gminę Strumień na turniejach i zawodach. Rodzeństwo Dorota i Bartłomiej Haspert zdobywają medale w pływaniu na Mistrzostwach Śląska i Małopolski, a Jakub Rozmarynowski w gimnastyce sportowej. Promowany jest tenis stołowy, niedawno odbyła się III edycja turnieju dla dorosłych w tej dyscyplinie. W letnim okresie odbywają się rozgrywki piłkarskie organizowane przez grupę oazową i ministrantów, natomiast zimą istnieje możliwość wyjazdu na kulg do górskich

miejscowości. Do dyspozycji mieszkańców jest boisko zlokalizowane przy remizie OSP, a najmłodsi mogą bawić się na placu zabaw umiejscowionym przy budynku mieszczącym przedszkole i świetlicę. Miłośnicy dwóch kółek mają możliwość skorzystania z tras rowerowych, a wielbiciele zwierząt ze stadniny koni Dariusza Janoty położonej przy ul. Turystycznej.

Zabytki

Na terenie Zbytkowa nie brakuje obiektów o dużym znaczeniu historycznym. Na szczególną uwagę zasługują Kaplica Matki Bożej Szkaplerznej wybudowana przez Annę i Franciszka Brandysów w 1870 r., dom Pawła Flaczka przy ul. Sportowej pochodzący sprzed 1892 r. oraz zabytkowy folwark, tzw. „Płonkówka”, należąca do rodziny Józefa Płonki. Zabudowania pochodzą prawdopodobnie z początku XIX w. a w ich skład wchodzi dwór, stajnia i stodoła. Godne uwagi są również liczne krzyże i kapliczki przydrożne, słupy wyznaczające granicę prusko-austriacką, zabytkowa remiza OSP i płyta nagrobna z lat 20. XX w., znajdująca się przed domem Pawła Flaczka.

Znane osoby

Najbardziej znanymi osobami pochodzącymi ze Zbytkowa są ks. Ludwik Kojzar (1888-1973), proboszcz w Ustroniu i więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau, oraz Józef Płonka (1891-1973), nauczyciel, uczestnik I wojny światowej w szeregach Legionów Polskich, odznaczony srebrnym krzyżem Virtuti Militari, poseł 4. kadencji Sejmu II RP i Sejmu Śląskiego. Był także uczestnikiem II wojny światowej. Również wiele osób swoją obywatelską postawą działało i działa na rzecz lokalnej społeczności Zbytkowa i całej gminy. Należą do nich Ludwik Flaczek – niestrudzony działacz

na rzecz ochrony przeciwpożarowej, Jadwiga Uchyla – laureatka Srebrnej Cieszynianki, działaczka społeczna pełniąca przez 32 lata funkcję sołtysa, Alojzja i Paweł Teklowie – niestrudzeni działacze na rzecz KGW i OSP, Józef Miły służący radą i pomocą przy budowie obiektów sakralnych i użyteczności publicznej, Józef Sikora aktywnie działający przy gazyfikacji sołectwa, Ignacy Pajor – działacz na rzecz ochrony przeciwpożarowej, Grażyna Gądek – nauczycielka kształtująca umiejętności i postawy obywatelskie wśród uczniów oraz wiedzę na temat demokracji państwa i społeczeństwa obywatelskiego, Teresa Pryczek – artystka i popularyzatorka kultury wśród dzieci i młodzieży, Roman Greń – aktywista samorządowy oraz Alojzy Wróbel i Franciszek Konieczny prowadzący od lat bezinteresowną działalność na rzecz społeczności Zbytkowa.

Utalentowane osoby można znaleźć wśród młodego pokolenia: blogerzy Paulina Wawrzyczek i Dawid Marut są twórcami popularnego blogu Marudzenie.pl, Oliwia Szweblik jest laureatką I miejsca w kategorii szkół podstawowych w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej na szczeblu powiatowym, Wojciech Masztalercz – uczeń Gimnazjum w Strumieniu okazał się najlepszy w powiecie w VI Powiatowym Konkursie Wiedzy o Unii Europejskiej Eurodyta 2015.

www.solectwozbytkow.pl

Zbytków, jako jedyne sołectwo może pochwalić się funkcjonującą stroną internetową. Wszystko zaczęło się od założenia fanpage'u miejscowości na Facebooku w lutym 2013 r. przez Bogusława Wawrzyczka. Coraz popularniejsze jest tworzenie e-społeczności w Sieci. To miejsce, które łączy osoby



foto: Adam Gawron

żyjące w sąsiedztwie, w jednej dzielnicy, mieście, wsi i dotyczy ich bieżących spraw. W Internecie szukamy przede wszystkim informacji i odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Chciałem stworzyć miejsce, które dotyczyłoby „żywego organizmu”, jakim niewątpliwie jest miejscowość. Fanpage stał się takim miejscem. Pojawiają się tu ogłoszenia dotyczące imprez, informacje z UM, a także z życia wsi. Stworzyliśmy też galerię, przypominającą swoistą e-kronikę z wydarzeniami – tłumaczy założyciel strony. Celem było pokazanie w świecie wirtualnym, jakie inicjatywy i wydarzenia mają miejsce w Zbytkowie, oraz zapewnienie łatwiejszego dostępu do informacji skumulowanych w jednym miejscu. Przede wszystkim chciałem dotrzeć do młodych ludzi, chociaż zdziwiłem się ilu starszych jest już „wirtualnych”. Bardzo pomocni są bliscy: córka z narzeczonym oraz oczywiście żona – dodaje. Niedosiężnym wzorem była Bycina, miejscowość w gminie Rudziniec,

powiat gliwicki (fanpage „Bycina – sołectwo z charakterem”). Moim marzeniem jest nawiązanie współpracy partnerskiej z Byciną, a może jeszcze z innymi miejscowościami – zdradza plany na przyszłość. Zasięg portalu wykracza poza granice Polski. Strona ma swoich sympatyków w Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, czyli tam, dokąd wyjechali mieszkańcy Zbytkowa. Największą popularnością cieszył się post o Dożynkach Gminnych z września ubiegłego roku, który zobaczyło 10,4 tys. czytelników. Warto zaznaczyć, że żaden post nie był promowany (optacany). W ślad za B. Wawrzyczkiem podążyli młodzi drухowie, którzy założyli na Facebooku profil OSP Zbytków. W drugą rocznicę powstania fanpage'u dzięki firmie Deep Dimension Design powstała strona www.solectwozbytkow.pl, na której można śledzić informacje z życia sołectwa.



foto: Adam Gawron



foto: ze zbiorów Anny Szczyпки-Rusz

CZWÓRKA ŁOWCÓW Z NIBYLANDII

Justyna Faruga
Martyna Czakon

Najpierw było ich szezściu. W takim składzie podróżowali przez krainy śmiechu, które sami współtworzyli przez 12 lat. Dziś występują w składzie trochę zawężonym, ale za to z nowymi pomysłami i siłami do pracy. Rozmowę ze znaną grupą kabaretową, Łowcy.B, udało się przeprowadzić 27 lutego przy okazji ich występu w sali widowiskowej strumińskiego emgok-u.



foto: Justyna Faruga

Justyna Faruga: Mariusz Kałamaga powiedział kiedyś, zapowiadając Wasz występ, że kabaret jest jak Arnold Schwarzenegger w filmie „Commando” – trzeba wejść i rozwalić wszystkich. Czym dla Was jest kabaret?

Maciej Szczęch: Jest takim organem, który w przeciwieństwie do innych grup, ma wejść i rozwalić wszystkich! (śmiejch) Tak naprawdę kabaret jest dla nas miejscem pracy, trochę pasją...

Sławomir Szczęch: ... trochę dramatem.

Bartosz Gajda: To zależy. Jeżeli fajnie siedzi się i wymyśla, to jest on świetną formą sztuki, ale jeżeli nie potrafi się nic wymyślić, to jest katogą.

Sławomir Szczęch: Ja powiem tak – kabaret jest naszym sposobem na życie. A życie bywa słodko-gorzkie...

Martyna Czakon: Występowanie na scenie to tak naprawdę praca czy zabawa?

M.S.: Zaczęło się od zabawy, a później do tej zabawy dołączyła praca. Okazało się, że możemy z tego żyć, możemy się z tego utrzymać, możemy tak funkcjonować. Jesteśmy szczęściarzami, którzy w tym momencie swojego życia mogą powiedzieć, że żyją ze swojej pasji, z zabawy, bo to ona była pierwsza. Nie wyobrażamy sobie, aby założyć kabaret dla pieniędzy. Wszystkiemu, co w życiu robimy powinna towarzyszyć pasja.

J.F.: Skąd wziął się pomysł na siebie, na kolorowe sweterki, wizję całego kabaretu?

B.G.: Humor, który aktualnie prezentujemy jest typowo abstrakcyjny. Wzięła się z tego, że doszło do spotkania szóstki ludzi, którzy mają takie samo poczucie humoru. Kiedy zaczęli wymyślać śmieszne rzeczy, bawiąc siebie nawzajem, okazało się, że to poczucie humoru jest dosyć absurdalne. Nie mogliśmy bardzo długo wymyślić strojów, w jakich moglibyśmy to robić. Postanowiliśmy sobie, że wystąpimy ubrani, jak głupio tylko się da i pomyśleliśmy, że głupio będzie

właśnie tak. Ludzie to przyjęli z entuzjazmem, co nas ucieszyło. Nie ukrywam, że to był dosyć rozpaczliwy gest, bo jeśli nie te stroje, to naprawdę już nie wiedzielibyśmy, co wymyślić.

M. Cz.: Bardzo ciekawie łączy się to w całość z Waszą grą aktorską.

B.G.: Przypadek, acz uważamy, że to jest nasz autorski przypadek.

J.F.: Na scenie przedstawiacie siebie jako duże dzieci. Czy prywatnie też otwiera się w Was syndrom Piotrusia Pana?

S.S.: Myślę, że w życiu każdej osoby takie momenty nadchodzą. Aczkolwiek jest też tak, że musimy od czasu do czasu iść do jakiegoś urzędu, załatwić poważną sprawę i tam musimy, nie tyle udawać, co być poważnymi ludźmi, których inni nie będą ignorować. Wiadomo, że osoby niepoważne są częściej ignorowane niż poważne. Oprócz tego, że zdarza nam się być Piotrusiami Panami, to lubimy nimi być, zwłaszcza dla swoich dzieci, które nie poznałyby tego fantastycznego, bajecznego świata, gdyby nie my. Właśnie przez krainę Nibylandii jest droga, a kto ma być w tej krainie Piotrusiem Panem, jak nie my – ojcowie.

M. Cz.: Czy często zdarza Wam się na scenie improwizacja i kompletne odejście od założenia skeczu?

S.S.: Kompletne odejście nie, ale lubimy się czasem wypuścić w boczną uliczkę.

B.G.: Lubimy też podpuszczać kolegę, żeby wszedł w maliny.

M.S.: Lubimy też kolegów zaskakiwać i utrudniać, w granicach rozsądku, choć te granice czasami zostają przekroczone. Bardzo nas ciekawi, jak się zachowa kolega, który nagle nie wie co ma zrobić. Najczęściej wychodzi śmiesznie, aczkolwiek nie dla wszystkich pewnie.

B.G.: Wymyśliłem sobie teraz, że jest taki syndrom przepaści. Jeżeli ktoś nie wie, w którym momencie skeczu się znajduje i nie wie co powiedzieć, a reszta drużyny wie, że on tego nie wie, to zamiast mu

pomóc - oni się patrzą! (śmiejch)

J.F.: Jeżeli mowa już o spontanicznych sytuacjach, to chciałem zapytać, czy trudno jest Wam opanować śmiech z samych siebie na scenie?

M.S.: To zależy czy kolega rozbawi nas bardzo czy średnio.

B.S.: Mamy taki świeży skecz, który dziś będziemy przedstawiać. Sławek gra tam postać, która jeszcze mi się nie opatrzyła. Ja żeby się nie śmiać, bo rola, którą gram w tym skeczu mi na to nie pozwala, po prostu nie patrzę mu prosto w oczy, muszę unikać jego spojrzenia, jego całego.

S.S.: Niemożliwie mi tam twarz wykrzywia...

B.S.: Genialna kreacja! Oskarowa!

M. Cz.: Czy pamiętacie swój pierwszy raz na scenie, pierwsze ukazanie się? Co to było? Jak to przeżyliście?

M.S.: Tak, bardzo dobrze pamiętamy nasz pierwszy występ, jako Łowcy.B. To nawet nie był występ jako „łowcy”. Wtedy nazywaliśmy się Rozweselającą Grupą Łowcy Bani. Wystąpiliśmy wtedy w Żorach, w nieistniejącym już klubie Babilon. Zbieraliśmy wtedy pieniądze na kabareton, który sami w Żorach organizowaliśmy. Właściciel knajpy powiedział, że da nam pięćset złotych, jeśli coś zorganizujemy właśnie w tej knajpie. Zebraliśmy się właśnie w szóstkę i to, co tam pokazaliśmy, to była namiastka naszego pierwszego programu. Wtedy już połowicznie zrealizowaliśmy koncepcję takiego ubierania się, ponieważ w tych ciuchach, w których chodziliśmy na co dzień, zastosowaliśmy manewry takie jak wpuszczanie spodni do koszul, koszul do skarpet... (śmiejch)

J.F.: Czasem publiczność różnie Was ocenia - jedni patrzą przychylnym okiem, lubią Was, ale jak wobec każdego artysty, tak i wobec Was zdarzają się tzw. hejty. Jak sobie z nimi radzicie?

Bartosz Góra: Hejterzy są to zazwyczaj ludzie zakompleksieni, którzy nie osiągnęli nic, a potrafią tylko psioczyć!

B.G.: Nie przejmujemy się aż tak bardzo, choć wiadomo, że jakoś nas to dotyka. Jednak hejta da się łatwo odróżnić od krytyki. O ile krytyka pozwala wyciągnąć jakieś wnioski, o tyle hejt nie. To jest po prostu znak czasu. Trochę to spływa po nas.

M. Cz.: Mam pytanie dotyczące Waszego teraźniejszego składu. Czy w tej nieco mniejszej grupie odczuwacie jakieś różnice? Czy są to ci sami łowcy, co 12 lat temu?

B.G.: Jest różnica. Chłopcy powiedzieli nam jakiś czas temu, że raczej będą odchodzili, ponieważ jeden musi zająć się swoją firmą, drugi zamierza rozpocząć karierę solową. Mimo to postanowiliśmy, że robimy dalej to, co dotychczas. Nie wiedzieliśmy jak to będzie. Okazało się jednak, że jest jakiś nowy rodzaj energii, coś świeżego. Trochę się też tego boimy, ale dalej będziemy śmieszni! (śmiech) Jest inaczej, dla nas to również przygoda, która pozwoliła nam trochę odskoczyć od rutyny zakradającej się do nas, patrzącej nam w oczy. Nagle my tym przyzwyczajeniom powiedzieliśmy - basta!

- i postanowiliśmy zrobić coś dalej. I robimy!
S.S.: Brakuje nam trochę chłopaków, tęsknimy za nimi - bo my wciąż się lubimy, ale musieliśmy uszanować to, że chcieli odejść. Co jest dobre w tej sytuacji? Wiedzieliśmy o tym od dłuższego czasu, mogliśmy się więc przygotować i świadomie podjąć decyzję o kontynuacji działalności. Kabaret mógł przestać istnieć, ale wtedy nie byłoby nas tutaj. I naszej rozmowy!

J.F.: Czyli czujecie pewien lęk przed nowym wyzwaniem? Zastanawiacie się, czy podołacie?

S.S.: Oczywiście, że tak! Człowiek zawsze



boi się nowych rzeczy!

M.S.: Przez te 12 lat przyzwyczailiśmy się dosyć mocno, że występowaliśmy w szóstkę. Teraz nie ukrywamy, że jest to dla nas nowa sytuacja, ale powolutku, powolutku się w niej odnajdujemy.

M. Cz.: Czy będziemy mogli odnaleźć w Waszym repertuarze kolejne muzyczne skecze jak np. „The kleszczers” albo niezapomniane granie na pralce?

B.G.: Wszyscy bardzo lubimy muzykować, oprócz tego, że występujemy w kabarecie każdy gdzieś muzykuje. Razem też się spotykamy, żeby pograć, bo muzyka jest „wporzo”!

M.S.: Każdy z nas ma w domu instrument.

B.G.: Niektórzy nawet czasami go włączają!

S.S.: Muzyka jest jak powietrze - jest niezbędna do życia!

J.F.: Jakie plany na najbliższą przyszłość?

Może kolejna płyta DVD?

M.S.: Niedawno wydaliśmy płytę DVD pod tytułem „Czecia”. Miejmy nadzieję, że w końcu światło dzienne ujrzy płyta muzyczna z naszymi piosenkami, które uzbierały się przez ostatnie 12 lat. Nie wiem, jak to się skończy, ponieważ większość materiału jest już nagrana. Brakuje tylko (i aż) wokali. Jeśli je nagramy, to pozbieramy te klocki, złożymy i płyta będzie gotowa!

M. Cz.: W takim razie czekamy na muzyczną płytę. Trzymamy kciuki, żeby wszystko się udało! Dziękuję za rozmowę i życzę nowych niezapomnianych przygód (z nieco odświeżonym kabaretem)!

Dziękujemy bardzo! Mamy nadzieję, że spodobamy się widzom w takim składzie. Zresztą dowiemy się tego zaraz, kiedy wejdziemy na scenę...

PLAN WAKACYJNY MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W STRUMIENIU

Zapraszamy wszystkie dzieci do wzięcia udziału w letnich zajęciach oraz do korzystania z dostępnych w bibliotece gier planszowych, komputerów i PlayStation.

PONIEDZIAŁKI godz. 10.00-11.30

- 6.07-multimedialny świat Juliana Tuwima
- 13.07-quizy, rebusy, zagadki związane z książką
- 20.07- turniej gier
- 27.07- mini kino

WTORKI godz. 10.00-11.30

- 1.07- po śladach do celu- szukanie ukrytych niespodzianek w bibliotece
- 8.07- tor z przeszkodami
- 15.07- zabawy przy muzyce
- 22.07-zabawy z chustą animacyjną i tunelem
- 29.07- karaoke

ŚRODY godz. 10.00-11.30

- 1.07- gotowanie z Kubusiem Puchatkiem- słodkie co nieco z miodem i nutellą
- 8.07- mniam mniam gotuje sam- kolorowe kanapeczki i koreczki
- 15.07- pyszne ciasteczka z przepisu Ani z Zielonego Wzgórza
- 22.07- smacznie, zdrowo, kolorowo- czyli owocowy zawrót głowy
- 29.07- pożywne soki, mrożonki i lody z owoców

PIĄTKI godz.11.00-12.30

- 10.07- zwierzaki dziwaki z bajek- papierowe zwierzątka
- 17.07- prasowanki
- 24.07- malowanie twarzy
- 31.07- podsumowanie wakacji- rozstrzygnięcie konkursów i nagrodzenie uczestników

KONKURSY:

1. Konkurs plastyczny- moja ulubiona postać z książki
2. Literacka zagadka miesiąca
3. Opisz ulubioną książkę

KOLEJKA WĄSKOTOROWA STRUMIEŃ - CHYBIE

POWSTANIE I PIERWSZE LATA FUNKCJONOWANIA

Wojciech Kiełkowski

W ostatniej dekadzie XIX wieku w gronie bogatych strumieńskich przedsiębiorców powstał pomysł połączenia linią kolejową Strumienia z dworcem kolejowym w Chybiu. Pomysłodawcy zdawali sobie sprawę z dobrodziejstwa i korzyści, jakie mogło przynieść kolejowe połączenie miasteczka z Koleją Północną, jedną z ważniejszych linii komunikacyjnych ówczesnego Śląska Austriackiego. W „Przeglądzie Politycznym” jeden z korespondentów napisał: Strumieniocy też chcą się przypomnieć światu, pokazać, że są postępowi, i że chcą coś zrobić dla podniesienia miasta. Będą tedy budowali kolej lokalną ze Strumienia do Chybia, aby nie trzeba tak daleko chodzić z miasta na dworzec. Tymczasem wysyłają deputacje, szumnie reklamowane, które mają nowemu dziełu zapewnić powodzenie i protekcję u góry. Jak się wydaje, strumieniacy zazdrośnie też patrzyli na rozwój Chybia, zapoczątkowany właśnie poprowadzeniem kolei normalnotorowej, dodatkową motywacją dla włodarzy Strumienia mogły stanąć plany doprowadzenia linii kolejowych biegnących przez Pawłowice. Realizacją inwestycji zajęli się kreatywny i otwarty na wszelkie inicjatywy gospodarcze burmistrz miasta, Fryderyk Skalla. Od samego początku rozważano budowę linii wąskotorowej, wówczas bardzo popularnej w monarchii austro-węgierskiej (np. Oderberg–Morawska–Ostrawa). Już w 1899 roku Ministerstwo Kolei (K.K. Eisenbahn-Ministerium) wydało gminie Strumień pozwolenie na wykonanie przedwstępnych technicznych prac (rozpoznanie terenu) na trasie planowanej linii kolejowej. Miasto Strumień otrzymało natencelsubwencję w wysokości 700 złotych reńskich. Na zgromadzeniu lokalnych przedsiębiorców, które zorganizowano 8 lipca 1906 roku w Szkole Ludowej w Strumieniu, jednogłośnie uchwalono budowę kolei wąskotorowej do Chybia. Uchwalono również zaciągnięcie na ten cel pożyczki w wysokości 170 tys. koron na 5, 3 procent wraz z amortyzacją na 32 lata. Organizatorami tego ambitnego przedsięwzięcia byli przedstawiciele strumieńskiej

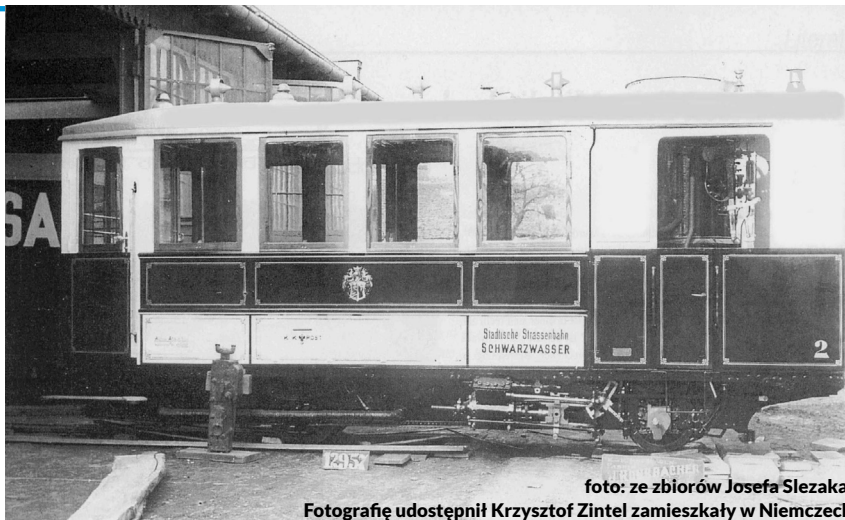


foto: ze zbiorów Josefa Slezaka.
Fotografię udostępnił Krzysztof Zintel zamieszkały w Niemczech

elity polityczno-gospodarczej, m. in. wspomniany Fryderyk Skalla (katolik) - wieloletni burmistrz miasteczka i jeden z najbogatszych mieszkańców oraz zaradny kupiec Maximilian Hecker (Żyd). Od 1907 roku w przedsięwzięcie zaangażował się Carl Wytrzens - miejscowy notariusz, jeden z założycieli strumieńskiego klubu sportowego. W realizacji projektu pomagali ponadto: dr Karl Ott - były burmistrz Bogumina, adwokat i poseł Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie oraz Ryszard Heinrich, kierownik przedsiębiorstwa tramwajowego w Boguminie. W dniach od 7 do 9 lutego 1906 roku z polecenia Ministerstwa Kolei przedstawiciel Wydziału Krajowego wraz z projektantami dokonał lustracji planowanej trasy. Dnia 25 maja tego roku Ministerstwo Kolei wyraziło zgodę na rozpoczęcie budowy, jednak z zastrzeżeniem, że urzędowe zezwolenie budowy nabierze mocy prawnej dopiero z chwilą udzielenia koncesji na budowę i eksploatację kolei. Strumieniacy dopięli swego - Wydział Krajowy zatwierdził, z pewnymi zmianami, projekt kolejki. Przewidywane koszty budowy oszacowano na 288 tys. koron. W dniu 15 marca 1907 roku Śląski Sejm Krajowy w Opawie zobowiązał się udzielić miastu subwencji w wysokości 50 tys. koron płatnej po wybudowaniu kolei. Ponadto 60 tys. koron obiecał przyznać naten cel rząd wiedeński. W dniu 4 lutego 1910 roku Śląski Sejm Krajowy, a nieco później Wydział Krajowy w Opawie wyraziły zgodę i udzieliły gwarancji na zaciągnięcie przez gminę miejską Strumień pożyczki w Śląskim Komunalnym Instytucie Kredytowym (Schlesische Komunal-Kreditinstitut), w wysokości 200 tys. koron na budowę kolei. Co ciekawe, władze skarbowe zwolniły miasto od podatku i opłat urzędowych wynikających z uruchomienia i eksploatacji kolejki do dnia 10 lutego 1936 roku.

Budowę planowano rozpocząć już w 1907

roku, jednak termin stale odkładano, między innymi z powodu wzrostu cen materiałów budowlanych (koszt ich zakupu zwiększył się o około 30%). W tej sprawie burmistrz Fryderyk Skalla wraz z radnym Lomozikiem udali się aż do ministra kolei żelaznej w Wiedniu. Prace budowlane były poprowadzone licznymi spotkaniami i naradami. Pierwsze z nich ruszyły najprawdopodobniej dopiero w 1909 roku. W pierwszej kolejności naprawiono i poszerzono drogę prowadzącą ze Strumienia do Chybia. W prace zaangażowali się niektórzy okoliczni chłopi, zwożąc kamienie niezbędne do jej naprawy i modernizacji. Sporo z nich znalazło też pracę przy układaniu torów. Pozostała część jezdnii nadal służyła do przejazdu furmanek, była dostępna dla pieszych, jak i sporadycznie pojawiających się rowerzystów i pierwszych samochodów. Dokument koncesyjny dla budowanej kolei wydano dopiero w dniu 10 lutego 1911 roku (obecnie znajduje się on w zbiorach Austriackiej Biblioteki Narodowej w Wiedniu). Istnieje przypuszczenie, że opóźnienie w wydaniu koncesji przyczyniło się do przesunięcia daty uroczystości otwarcia, która nie odbyła się 11 lutego, jak informowała prasa, ale w niedzielę 12 lutego 1911 roku. Niektórzy badacze przypuszczają, że niezbędny dokument przywiózł w Wiedniu osobiście poseł dr Karl Ott. Uroczyste otwarcie kolejki pod oficjalną nazwą Städtische Localbahn odbyło się w obecności przedstawicieli austriackich kolei państwowych i Kolei Północnej. Był też cesarsko-królewski radca rządu krajowego Mienziel z Opawy, starosta bielski Kulisz, szef trasy kolejowej z Dziedzic niejaki Chirer, burmistrz Strumienia Fryderyk Skalla oraz Steinbrener - starszy komisarz kolejowy z Bielska. Uroczystość, ze względu na niesprzyjającą pogodę, została ograniczona do planowanego programu imprezy. Tor kolejki prowadził prawą stroną szosy

| Rok | 12 lutego 1911 r. | 19 lutego 1911 r. | 5 marca 1911 r. | 11-28 lutego 1911 | marzec 1911 r. | kwiecień 1913 r. |
|-------------|-------------------|-------------------|-----------------|-------------------|----------------|------------------|
| Liczba osób | 519 | 633 | 812 | 3 761 | 7 793 | 6 530 |

Liczba osób korzystających z kolejki

Strumień-Chybie. Początkowo na trasie zorganizowano trzy przystanki osobowe - jeden przy moście na Wiśle, drugi w Zabłociu, a trzeci przy dworcu kolejowym w Chybiu. Później funkcjonowały (jadąc od strony Chybia) następujące przystanki: Chybi, Chybi Ort, Mnich, Zabłacz, Groborz (w rejonie ziemi należącej do gospodarza o tym nazwisku), Jodquelle (źródło jodowe), Weichselbrücke (Most), Schwarzwasser. Szerokość toru kolejki wynosiła 760 mm. Stanowisko zawiadowcy tymczasowo powierzono Ryszardowi Heinrichowi, który równocześnie był zawiadowcą służby ruchu Tramwaju Parowego Miasta Bohumin (Stadtische Dampfstrassenbahn Oderberg). Wkrótce kierownikiem kolejki został mianowany Kotasek, jednakże po kilku miesiącach zarząd miasta Strumienia nowym kierownikiem mianował niejakiego Kleina. Maszynistami kolejki byli Leopold Tyrtańia i Stefan Jaroszewski, zaś funkcję konduktorów pełnili Józef Staroń i Franciszek Papkoj, natomiast palaczami byli terminatorzy warsztatów ślusarskich strumieńskiej gazowni. Rozkład jazdy podano w języku niemieckim, na co skarżyli się Polacy na łamach polskojęzycznej prasy. Początkowo kolejka składała się z parowozika i jednego wagonu pasażerskiego dla 22 osób. W niedzielę doczepiano dodatkowo drugi wagonik, niezbędny dla mieszkańców Chybia i okolicy udających się na msze do strumieńskiego kościoła. Kursowały również wagony towarowe osobowo-towarowe. Doprzewozu towarów służyły dwa wagony otwarte i kryte, dwuosiove z drewnianym „pudłem”. Wagony zbudowano prawdopodobnie w jednej z czeskich fabryk w Pradze lub w Brnie. Jedną z lokomotyw była utrzymana w rezerwie, na wypadek awarii lokomotywy jeżdżącej. Warto wspomnieć, że kolejka służyła także do przewozu cegły ze strumieńskiej cegielni, a także do transportu poczty. Jeszcze przed I wojną światową zakupiono dodatkowe dwa wagony osobowe z możliwością przewożenia większego bagażu podróźnych. Prawdopodobnie nie miały one wydzielonego przedziału bagażowego, jedynie ograniczoną liczbę miejsc siedzących dla pasażerów i wydzielone dla bagażu miejsce w tzw. „pudle” tuż obok jednego z przedziałów wejściowych. W wagonach pasażerskich nie było podziału na klasy, wszyscy pasażerowie zajmowali miejsca III klasy. Oświetlenie stanowiły dwie lampy naftowe umieszczone w dachu wagonu nad



foto: ze zbiorów Jarosława Wójtowicza

przedziałem pasażerskim. Niestety, wagony nie miały ogrzewania. Jak wskazuje jeden z dokumentów, w 1916 roku kolejka składała się z 2 wagonów motorowych i 4 wagonów doczepianych. Przejazd trwał 15 minut, kolejka poruszała się z prędkością nie większą niż 35 km na godzinę. Poczynając od 5.31 rano, a kończąc o godzinie 21.20, kolejka dokonywała dziennie po 10, a później 11 kursów w obu kierunkach. Cena biletu na przejazd między Strumieniem i Chybiem w jedną stronę wynosiła 40 halery (dalej hal.), dla dzieci od 4 do 10 lat - 16 hal., zaś za bilet miesięczny trzeba było zapłacić 7 koron. Cena biletu miesięcznego dla dzieci i robotników, obejmująca jeden przejazd dziennie, tam i z powrotem, wynosiła 4 korony. Za większe pakunki do 25 kg pobierano opłatę w wysokości 30 hal., za bagaż do 50 kg - 50 hal., a za pakunki powyżej 50 kg należało uiścić 80 hal. Z kolejki zadowoleni byli przede wszystkim mieszkańcy, którzy podróżowali na rozległe obszary Śląska Austriackiego. W czasie I wojny światowej zmniejszyła się liczba kursów, jednak jak wskazują rozkłady jazdy z 1917 roku, kolejka nadal codziennie kursowała. Dymiący parowóz i łomot jadących wagoników były postrachem dla zwierząt. W popłochu uciekały kury, gęsi i kaczki, podobnie konie, które będąc w zaprzęgu, na widok parowozu stawały dęba. W dokumentach zachowała się też informacja, że w 1912 roku kolejka śmiertelnie przejechała konia niejakiego Gruszczńskiego z Zabłotcia. Odnotowano także liczne potrącenia nie tylko zwierząt, ale i mieszkańców. 31 maja 1913 roku, wieczorem, kolejka potrąciła Franciszka Chybiorza, wracającego z gospody Maximiliana Silbigera w Zabłociu. Rannego przewieziono do szpitala w Bielsku, mężczyzna w drodze jednak zmarł. Trzeba zaznaczyć, że

początkowo kolejka nie prowadziła do centrum miasta, lecz tylko do strumieńskiego mostu i pobliskiej gospody. Wkrótce jednak przystąpiono do prac budowlanych na terenie miasta, które wykonywała najprawdopodobniej (przynajmniej pewien odcinek) firma Jana Przewoźnika z Zarzecza. Na rynku zbudowano obrotnicę dla parowozu. 30 października 1911 roku, w poniedziałek, specjalna komisja złożona z inspektora cesarsko-królewskiego kolei austriackiej Malinowskiego, radcy budownictwa, Cadlatego, radcy budownictwa Seehofa, starosty Braunlicha z Opawy i starosty Kulisza z Bielska, po czterodniowych oględzinach, odebrała nowo wybudowany odcinek kolejki i wydała zezwolenie na jego eksploatację. Po oddaniu do użytku cegielni, jej współwłaściciel i zarazem burmistrz miasta, Fryderyk Skalla, podjął starania o przedłużenie trasy kolejki do tego zakładu. Plany burmistrza zostały wkrótce zrealizowane. W piśmie władz Strumienia do cesarsko-królewskiego Ministerstwa Kolei w Wiedniu, datowanym na 24 stycznia 1913 roku, podano: *Gminą miasta, jako koncesjonariusz Kolei Lokalnej Chybie-Strumień, za zgodą rejonowego zarządu dróg, urządziła od stacji końcowej w Strumieniu bocznice, jako tor kolejki polowej, długości około 600 m i szerokości toru 760 mm, odgałęziony od remizy kolei w kierunku północnym, ułożony na drodze w kierunku Pawłowic i biegnący nią do cegielni parowej firmy Skalla & Co. Tenże tor nie będzie rzecz jasna »motorami« obsługiwany, lecz służy tylko do transportu za pomocą siły ludzkiej lub zwierzęcej wagonów towarowych z cegielni parowej do torów wymienionej kolei lokalnej.*

WIOSENNE GĘSI

Łukasz Łukasik

Zbiornik Goczałkowicki, który powstał jako magazyn wody pitnej, na przestrzeni lat swojego istnienia nabral dużego znaczenia przyrodniczego. Jest wyjątkową ostoją dla wielu gatunków ptaków związanych ze środowiskiem wodno-błotnym. I to nie tylko dla gatunków pospolitych, ale również dla różnych ornitologicznych rarytasów. Co jakiś czas słyszy się donie-

sienia o kolejnym skrzydlatym gościu, który zasługuje na uwagę ze względu na swoją rzadkość. Wczesną wiosną jezioro staje się również bardzo atrakcyjne z powodu przelotów ptactwa. Jako jedne z pierwszych pojawiają się tutaj duże stada dzikich gęsi, dla których rozległa tafla wody jest idealnym miejscem na postój i odpoczynek na trasie corocznej wędrówki z zimowisk do miejsc lęgowych. Odwiedzając wczesnym porankiem brzeg jeziora mamy szansę na obserwowanie kolejnych stad dzikich gęsi, które podnoszą się z lustra wody i odlatują w kierunku okolicznych łąk, gdzie będą szukały

żeru. Odpoczywając nocą na jeziorze, a za dnia żerując ptaki przygotowują się do dalszej wędrówki. Niektóre z nich pozostaną jednak na terenie Żabięgo Kraju, żeby w zacisznych zatoczkach jeziora, czy wśród trzcinowisk na licznych stawach hodowlanych założyć gniazda i wyprowadzić lęgi. Już wkrótce będziemy mieli okazję, żeby obserwować pary gęsi pływające z grupkami małych, puszystych pisklaków. A póki co o porankach i wieczorami możemy wsłuchiwać się w dochodzące z powietrza gęganie i oglądać kolejne przelatujące nad naszymi głowami klucze dzikich gęsi.



foto: Łukasz Łukasik

GOŚCIE Z UKRAINY W GMINIE STRUMIEŃ

UM w Strumieniu

Włodarze gmin Bojarka i Swatowe z Ukrainy odwiedzili gminę Strumień. Wizyta ukraińskich samorządowców odbyła się w ramach projektu organizowanego przez Śląski Związek Gmin i Powiatów, którego gmina Strumień jest członkiem.

W ramach projektu pod nazwą „Przygotowanie ukraińskich samorządów do wdrożenia reform decentralizacyjnych i stowarzyszenio-



foto: UM w Strumieniu

wych z UE”, do wybranych gmin zrzeszonych w ŚZGiP przyjechało w sumie 22 przedstawicieli ukraińskich miast z czterech obwodów: kijowskiego, chersońskiego, ługańskiego i donieckiego. W gminie Strumień gościliśmy merów dwóch miast: Bojarka i Swatowe. Wło-

darze tych gmin zapoznali się z pracą urzędu miejskiego, gościli w firmach znajdujących się na terenie gminy, zwiedzali też obiekty gminne. Ponadto sołectwo Drogomyśl przygotowało prezentację dotyczącą kultury i historii gminy Strumień i Śląska Cieszyńskiego.

STAROMIEJSKA WIOSNA — 2015

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Strumieniu
i Burmistrz Strumienia
zapraszają na imprezę

Piątek 5 czerwca – Rynek w Strumieniu

17⁰⁰ Dzień Dziecka (impreza pod dużym namiotem)
Konkursy z nagrodami, dmuchane niespodzianki i inne atrakcje

Sobota 6 czerwca – Rynek w Strumieniu

16⁰⁰ Otwarcie Staromiejskiej Wiosny 2014
16³⁰ Chór Mieszany Towarzystwa Śpiewaczego LUTNIA im. Jana Orszulika w Strumieniu
17¹⁵ Circolandia – plenerowy spektakl dla dzieci autorstwa Krakowskiego Teatru Ulicznego
„Scena Kalejdoskop” (www.scenakalejdoskop.krakow.pl)
18³⁰ Kabaret Łowcy. B
20⁰⁰ Zbigniew Wodecki z zespołem
21³⁰ Hiszpańskie gitary and sax
23⁰⁰ Magia blasku – nocne widowisko „Scena Kalejdoskop”
23³⁰ Zakończenie

Niedziela 7 czerwca – Rynek w Strumieniu

16⁰⁰ Pokaz młodych tancerzy i bębniarzy z emgok-u i świetlic środowiskowych
17¹⁵ Ustronsky – półfinalista Must Be the Musik
18³⁰ Makabunda – polskie szlagiery okresu międzywojennego w nowych aranżacjach
20⁰⁰ Gooral – ethno elektro
21³⁰ Volare Band – przeboje Gipsy Kings
23⁰⁰ Zakończenie

Wydarzenia towarzyszące:

- VII Otwarty Nocny Turniej Szachowy o Puchar Burmistrza Strumienia
rozpoczęcie: 5.06 (piątek) 20⁰⁰, zakończenie: 6.06 (sobota) 10⁰⁰,
miejsce: Sala widowiskowa emgok-u, Organizatorzy: UM w Strumieniu,
emgok w Strumieniu, LKS Wisła Strumień
- Bezpłatna mammografia w ramach Programu Zdrowotnego NFZ
Rejestracja do 2 czerwca – tel. 33 8520 627. Szczegóły na osobnych plakatach.
Mammobus przy Gimnazjum im. Powstańców Śląskich w Strumieniu 5 i 6 czerwca.
- III Turniej Skata o Puchar Burmistrza Strumienia
13 czerwca (sobota) godz. 10⁰⁰, Restauracja Nova w Strumieniu
- Dmuchane zjeżdżalnie, euro bungee, gastronomia, i wiele innych niespodzianek



Nie obawiaj się złej pogody!

Na rynku staną wielkie namioty.

JUBILEUSZ DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ W STRUMIENIU

Adam Gawron

Służba dzieciom niepełnosprawnym, zapewnienie im poczucia bezpieczeństwa, obdarzanie dobrocią, życzliwością i szacunkiem oraz pomoc w osiągnięciu pełni swych możliwości dla budowania bardziej ludzkiego świata. Te cele przyświecają Zgromadzeniu Sióstr Szkolnych de Notre Dame, prowadzącym od 60 lat Dom Pomocy Społecznej w Strumieniu.



foto: archiwum DPS-u w Strumieniu

Z polecenia władz państwowych w zwróconym siostrzym budynku klasztornym, otwarto 2 maja 1955 r. zakład dla 49 chłopców w wieku 3-18 lat, niepełnosprawnych intelektualnie, z epilepsją oraz porażeniem mózgowym. 1 października 1957 r. zakład przemieniono na leczniczo-wychowawczy dla chłopców epileptyków. Od początku siostry podjęły się pracy z wielkim zaangażowaniem i otwartym sercem.

Stanowisko Dyrektora Domu piastowały kolejno Siostry: M. Bonawentura Chrobak, M. Czesława Grygierczyk, M. Cecylia Turtek, M. Antonina Kucharska, M. Fidelisa Pastuła, M. Agnieszka Mucha, M. Julia Padus, Pani Renata Moj (jedyna osoba świecka na tym stanowisku) i obecnie Siostra M. Rafała Mrozik.

Aktualnie Dom Pomocy Społecznej jest placówką pobytu całodobowego, przeznaczoną dla 73 chłopców niepełnosprawnych intelektualnie w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim w wieku od 1-30 lat. Osoby w starszym wieku mogą pozostać w Domu jeśli taki stan jest korzystniejszy dla ich rozwoju psychicznego i emocjonalnego. Dom ma zasięg ponad lokalny i służy dzieciom wymagającym opieki, edukacji i rehabilitacji. Chłopcy są podzieleni na 5 grup wychowawczych: dzieci niechodzące, słabo chodzące,

przedszkolne, wczesnoszkolne oraz grupa młodzieży. Podopieczni mają do dyspozycji pozbawione barier architektonicznych pokoje dwu i trzyosobowe oraz czteroosobowe dla osób leżących.

Dom zaspokaja niezbędne potrzeby osobowe, bytowe, zdrowotne, edukacyjne, społeczne i religijne mieszkańców oraz zapewnia dostęp do terapii zajęciowej, obejmującej zajęcia z socjoterapii, muzykoterapii, terapii stymulacji wielozmysłowej, terapii sztuką i pedagogicznej. Prowadzona jest również terapia logopedyczna i psychologiczna. Każdy podopieczny ma zapewnioną opiekę medyczną i specjalistyczną oraz dostęp do zajęć indywidualnych, jak i do edukacji. Obowiązek szkolny realizowany jest w miejscowych placówkach oświatowych. Dzieci uczestniczą także w życiu Kościoła, biorąc udział w Eucharystii w Kaplicy Domu i w Kościele Parafialnym oraz przystępując do Sakramentów Świątych.

Do dyspozycji wychowanków są: sale gimnastyczna, rehabilitacyjna i hydroterapii, gdzie mogą pod okiem dwóch fizjoterapeutów korzystać z zabiegów i ćwiczeń mających na celu poprawę sprawności ruchowej. Na dużym terenie wokół Domu znajduje się wyposażony w sprzęt rekreacyjny teren zielony, obejmujący ścieżki spacerowe, trzy place zabaw, boisko, grill i altanę. Jest także mały

ogródek uprawny w którym niektórzy podopieczni uprawiają kwiaty i warzywa. W ubiegłym roku dokonano przebudowy zużytego już boiska. Dzięki temu jego bezpieczne użytkowanie sprawia dzieciom ogromną radość w czasie wspólnych zabaw i treningów sportowych.

Sport odgrywa kluczową rolę w poprawie sprawności fizycznej osób z niepełnosprawnością intelektualną i przyczynia się do ich rozwoju społecznego i emocjonalnego. Od wielu lat podopieczni Domu biorą czynny udział w ruchu Olimpiad Specjalnych Polska, odnosząc sukcesy w kraju i za jego granicami. Zdobyli medale na igrzyskach światowych w USA (narcciarstwo i jazda na łyżworolkach), w Holandii (gimnastyka), na Węgrzech i w Chinach (podnoszenie ciężarów). W kraju odnoszą sukcesy w takich dyscyplinach, jak pływanie, tenis stołowy, podnoszenie ciężarów, bocce i kręgle. Wszystko to w ramach działającej Sekcji „Sokół” Olimpiad Specjalnych (Oddział Regionalny Beskidzkie).

20 czerwca w Parku Miejskim w Strumieniu odbędzie się Piknik Integrycyjny „Razem mnożymy radość”, współfinansowany przez Urząd Gminy Strumień, na który już teraz serdecznie zapraszamy. Ma on na celu popularyzację działalności placówki, w tym dorobku artystycznego mieszkańców Domu.

KIEDY WSZYSCY ODCHODZĄ, ZOSTAJE MUZYKA

Agnieszka Kurasz
Ewelina Szczepańska

W 2014 roku Zofia Popielarz została wyróżniona tytułem Zasłużona dla wsi Zbytków. Tytuł otrzymała, a w zasadzie „wygrała” na harmonii guzikowej, ponieważ przez wiele lat swoją grą i śpiewem umilała niejedną uroczystość.

A zaczęło się tak:

Nasza laureatka jest jedną z niewielu kobiet grających na takim instrumencie, a wszystko przez upór i zamiłowanie do muzyki. Pani Zosia swoją przygodę z akordeonem zaczęła jako jedenastoletnia, filigranowa dziewczynka. W swoich wspomnieniach powraca do lat powojennych, kiedy to jej ojciec, po powrocie z wojny, zakupił małą harmoszkę heligonkę (akordeon z dwoma rzędami guzików), zebrał kolegów i stworzył zespół muzykantów wiejskich. Swoją grą zaczęli umilać różne wiejskie imprezy i święta, jednak dźwięk małej harmonii gubił się wśród innych instrumentów, więc tata, ku przerażeniu mamy, kupił większy instrument, na którym pani Zosia gra do dzisiaj.

- Na początku grywałam na małej harmonii, jednak tata z czasem musiał ją sprzedać, ponieważ duży akordeon kosztował wówczas sporo pieniędzy – wspomina pani Zofia. Tata niechętnie pozwalał mi sięgać po nową harmonię, bo była kosztowna, a ja mała i, jak mawiał wtedy, kolanami zdzierałam miechy instrumentu, bo chcąc utrzymać nowy nabytek musiałam go trzymać na kolanach. Gdy byłam w domu sama brałam akordeon i uczyłam się grać. W końcu tata dostrzegł, że mam do tego smykałkę i pozwalał mi grać od czasu do czasu podczas różnych imprez, kiedy chciał sobie zrobić przerwę.

Talent w palcach płynący z serca

Warto podkreślić, że pani Zosia jest samoukiem, a najbardziej niesamowite jest to, że nie zna ani jednej nuty, rozpoznaje tylko klucz wiolinowy. Wszystkiego nauczyła się ze słuchu. Nasza laureatka twierdzi, że muzyka musi grać w duszy człowieka, jej piękno jest w stanie obudzić panią Zosię nawet w środku nocy. Pamiętam była 1.30 nad ranem, kiedy ze snu wybudziła mnie piękna pieśń grana w radiu, prowadzący audycję podał nazwę zespołu i nazwisko dyrygenta. Pieśń wzruszyła mnie do tego stopnia, że

wstałam z łóżka, przejrzałam książki telefoniczne w poszukiwaniu numeru telefonu wymienionej pani dyrygent i o 2.00 nad ranem zadzwoniłam z prośbą o przesłanie kasety z usłyszanym nagraniem. Po około czterech miesiącach otrzymałam upragnioną kasetę, a dzisiaj sama przygrywam sobie tą cudowną piosenkę.

Proza życia

Na około 10 lat rozstałam się z akordeonem – mówi Zofia Popielarz – jak to bywa w życiu, zaczęłam pracować w słynnym wówczas Hydrotreście w biurze jako pracownik do wszystkiego – maszynistka, sekretarka, kasjerka, a nawet kadrowa. Więc i praca zawodowa i fakt, że akordeon należał do taty spowodowały tę przerwę. Kiedy tata zmarł, jedyne czego chciałam, jako spadek po nim, to jego akordeon. Mama zgodziła się mi go dać, dzisiaj to osiemdziesięcioletni starszek, który ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną. Pani Zofia próbowała również gry na gitarze, a nawet na mandolinie, którą kupił dla niej brat, jednak mimo to pozostała wierna tylko jednemu instrumentowi, na którym gra do dziś, czyli wspomnianej harmonii.

Osiągnięcia drogą do tytułu...

Zaproszenia do przygotowania oprawy muzycznej przeróżnych imprez płynęły tzw. pocztą pantoflową – ludzie przekazywali znajomym, że jest taka pani, która pięknie gra na akordeonie i tak przychodziły zaproszenia: to na wycieczkę z Koła Emerytów i Rencistów, to na obchody Dnia Kobiet, Dnia Matki i innych okoliczności świętowanych przez lokalne społeczności. Jedną z ważniejszych uroczystości, które uświetniała muzyka pani Zosi były 70. urodziny byłego zastępcy burmistrza Strumienia, Romana Grenia. I tak Pani Zofia, mimo całej swojej skromności, stała się sławną osobą nie tylko



foto: Ewelina Szczepańska

okolic Strumienia. Zapytana, jak się czuje jako osoba wyróżniona odpowiada: Nie rusza mnie to, chociaż ktoś mógłby powiedzieć, że jestem dumna, to mnie to nic nie robi, jest tylko satysfakcja z wniesionej piosenki i czyjejs radości.

Wspomnienie ważnych osób

Nasza lokalna artystka na koniec rozmowy prosi, aby wspomnieć na łamach artykułu o kilku osobach, którym zawdzięcza swoją pasję, umiejętności i piękne wspomnienia. Czuję się zobowiązana przypomnieć tych, co grali kiedyś, a teraz już ich nie ma. Muzykowaliśmy głównie w sali u Oczadłego i Maloska. Zespół Wiejskich Muzykantów tworzyli mój ojciec, Ludwik Kuboszek z Mnicha, Franciszek Ocieпка z Zabłotcia i jego syn (również Franciszek), ponadto Ludwik Lach i Jan Herok ze Strumienia, Bronisław Miły, Karol Płonka i Władysław Przebinda ze Zbytkowa.

Pani Zofia nadal ma w pamięci obraz taty, który podczas grania na zabawie woła do niej: Zosia, póđ zagrać...

PODRÓŻ W MARZENIA

Adam Gawron



foto: Andrzej Pietrzyk

Wielu z nas marzy o dalekich, egzotycznych podróżach, ale nie ma możliwości ich zrealizowania. Postrzegamy nas brak czasu, pieniędzy czy odpowiedniej motywacji. O tym, że można spełniać swoje marzenia, i to niewielkim kosztem, udowodnia Andrzej Pietrzyk z Pruchnej - młody geograf, podróżnik i pilot wycieczek.

Adam Gawron: Zacznijmy od początku. Jak zrodziła się Twoja pasja do podróży?

Andrzej Pietrzyk: Narodziła się we wczesnym dzieciństwie, kiedy miałem okazję jeździć do Warszawy czy Krakowa. Później zacząłem czytać czasopisma podróżnicze i ta pasja stopniowo się rozwijała. Kiedy skończyłem 18 lat mogłem już samodzielnie podróżować. Na początek, w ciągu 3 miesięcy, zwiedziłem Węgry, Holandię i Niemcy. Chciałem podróżować, poznawać nowe miejsca. Na pewno nie było jednego mo-

mentu kiedy zaczęła się ta pasja, to był cały proces.

AG: Postanowiłeś nie korzystać z ofert biur podróży, tylko samodzielnie organizować swoje wyjazdy. Jak wyglądają takie przygotowania?

AP: Raz, w wieku 17 lat, pojechałem z biurem podróży na obóz młodzieżowy i powiedziałem, że więcej tego nie zrobię. I dotrzymałem słowa (śmiech). Z biurami jeżdżę teraz tylko jako pilot i przewodnik. Przygotowania do wyjazdów to szukanie informacji, inspiracji w Internecie, książkach czy przewodnikach. Tak przygotowywałem się do pierwszych wycieczek. Planując podróż trzeba wiedzieć, co chce się zobaczyć, gdzie wejść oraz jak kupić najtańsze bilety.

AG: Istnieje przekonanie, że podróże dużo kosztują, wymagają licznych przygotowań. Ty natomiast udowadniasz, że tak nie jest, że można podróżować niewielkim kosztem.

AP: Powiem tak: te podróże, które nie są kosztowne, wymagają dużego przygoto-

wania. Żeby podróżować tanio trzeba mieć czas na liczne przygotowania. Jeśli normalnie pracujemy i mamy bardzo mało czasu, to taki wyjazd nigdy nie jest bardzo tani. Trzeba poczynić trochę starań na szukanie ofert, najtańszych dróg zwiedzania, itp. Już za niewielkie pieniądze można polecieć do Szwecji, Norwegii, Włoch i na miejscu poruszać się w miarę tanio, korzystając np. z rowerów, które w wielu miastach są wypożyczane za darmo.

Obecnie mamy w Polsce coraz więcej taniych linii autobusowych. Z Katowic można już za 20 zł pojechać do Wiednia. Można też szukać tanich biletów lotniczych. Najtańsze lotniska w Polsce to Warszawa-Modlin, Wrocław, Gdańsk czyli niestety dość daleko od nas. Najbliżej i tanio są dla nas Katowice. Dla mieszkających na Śląsku Cieszyńskim najtańszą możliwością na zwiedzenie Czech są Koleje Czeskie, RegioJet czy LeoExpress. Kupując bilet weekendowy czy całodzienny i wyjeżdżając z Czeskiego Cieszyna, Kar-

winy czy Bohumina można zwiedzić wiele miejsc.

AG: A jak wygląda sprawa z noclegami?

AP: Najtaniej, choć nie zawsze najwygodniej, śpi się u mieszkańców udostępniających swoje mieszkania. Ja tak najczęściej mieszkałem. Jest to także sposób na zawarcie nowych znajomości, poznanie kultury od środka. Tanie są również hostele, kupujemy tam łóżka, a nie pokoje. Czasami śpi się w pokoju kilkunastoosobowym, ale płacimy bardzo mało. Hotele w Europie są ogólnie drogie, ale w Ameryce Południowej, gdzie mieszkałem przez dłuższy czas jest dużo taniej. Pokój jednoosobowy w hotelu może kosztować tyle samo co hostel w Europie.

AG: Mówisz, że spędziłeś sporo czasu w Ameryce Łacińskiej. Czym się tam zajmowałeś?

AP: Byłem tam od lipca 2013 r. do końca września ubiegłego roku, najpierw jako wolontariusz na Światowych Dniach Młodzieży w Rio de Janeiro w Brazylii, a następnie mieszkałem przez rok w Limie, w Peru jako wolontariusz misyjny, wychowawca w domu dla młodzieży mającej trudną sytuację rodzinną, społeczną. Po zakończeniu mojej misji miałem trochę czas, żeby poznać Peru, Boliwię i Ekwador.

AG: W jaki sposób zostałeś opiekunem w ośrodku misyjnym?

AP: W czasie studiów w Krakowie trafiłem do Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego „Młodzi Światu”, który działa w Krakowie i jest miejscem spotkania ludzi młodych, nie tylko ciałem, ale i duchem, którym zależy na wsparciu misji na świecie poprzez pomoc krajom rozwijającym się, pracującym tam misjonarzom, ale również pomoc w Polsce poprzez prowadzenie warsztatów, mówienie o problemach globalnego południa. Moja formacja trwała 2 lata. Początkowo nie chciałem jechać za granicę, twierdziłem, że to w Polsce jest moje miejsce, wycieczki owszem, ale nie chciałem mieszkać na stałe za granicą. W ostateczności okazało się, że zaproszenie Pana Boga było tak silne, że się zdecydowałem i tak trafiłem do Limy.

AG: Na czym polegała twoja praca z młodzieżą?

AP: Jako wychowawca mieszkałem w dużym domu z ok. 70 chłopakami w wieku od 13 do 23, 24 lat. Oni tam mieszkali, uczyli się, a my, wychowawcy, towarzyszyliśmy im w tym codziennym życiu. Organizowaliśmy im dzień, pomagaliśmy w odrabianiu lekcji, byliśmy takimi starszymi braćmi. Pomagaliśmy również czasami księdzu-dyrektorowi w prowadzeniu dokumentacji, czy wykonywaniu „zadań specjalnych” jak uroczysty obiad czy prezentacja naszego ośrodka darczyńcom. To było normalne życie tylko, po-

wiedzmy, w dużo większej rodzinie.

AG: Co Cię najbardziej zafascynowało w tym kraju?

AP: Bardzo dużo rzeczy, przede wszystkim ludzie. Czuję, że jakaś część mnie została w Peru. Zmieniło się również bardzo moje postrzeganie świata. Po tym roku mogę powiedzieć, że Europa nie jest centrum mojego świata, ten środek ciężkości przesunął się gdzieś nad Atlantyk. Tak samo interesuję się tym co dzieje się w Ameryce Południowej, jak tym co dzieje się w Europie. Zmieniłem perspektywę patrzenia na świat. Europa nie jest centrum świata, są kraje, kontynenty dużo większe, dużo bardziej żywe niż Europa, która sama się zabija, swoją kulturę, zapominając jakie są jej korzenie. Tam ludzie żyją tak, jak czasami mówią Indianie: „Biali ludzie mają zegarki, a my mamy czas”. Fascynuje sprzyklatowo typowego Peruwianczyka, to są ludzie zazwyczaj z czarnymi włosami, ale o bardzo różnych rysach twarzy. Od rysów azjatyckich przez rysy indiańskie po białych mieszkańców Limy będących potomkami Hiszpanów. Fascynowała mnie również kuchnia. Jej różnorodność i to co oni jedzą jest niesamowite, np. cuy – świnkę morską pieczoną na rożnie, będącą typowym przysmakiem w Andach. Jest również olbrzymia różnorodność soków, owoców.

AG: A czy w innych państwach również coś wywarło na Tobie tak wielkie wrażenie?

AP: Każda podróż zawiera elementy, które fascynują. Na świeżo jestem pod największym wrażeniem Ameryki Południowej. To było coś tak innego wizualnie i kulturowo od Europy, fascynujący ludzie,

jedzenie, krajobrazy, szczególnie w Boliwii. Po półtoratygodniowym pobycie w tym kraju i przejeździe przez pustynię, między wulkanami i jeziorami wysoko w Andach nie wiedziałem czy zobaczę jeszcze coś piękniejszego. W Europie fascynują mnie Włochy, zwłaszcza gdy wyjedzie się poza wytarte szlaki turystyczne. Miałem okazję zobaczyć mniej znane miasta takie jak Bari, Perugia, Siena, jest to taka bardzo bliska egzotyka. Zachwyliła mnie także Bośnia i Hercegowina. Krajobrazy, które tam zobaczyłem przebiła dopiero Ameryka Południowa.

AG: Mógłbyś udzielić kilku wskazówek osobom, które chciałyby zacząć samodzielnie podróżować?

AP: Wiele zależy od odwagi człowieka. Na początek polecałbym pojechać do Pragi, Berlina czy Wiednia koleją czy tanimi liniami autobusowymi. Gdy zdecydujemy się polecieć samolotem to warto szukać informacji o tanich liniach w Internecie, np. na stronie www.samolotemtaniej.pl. Na pierwszy lot polecałbym Bergamo, niedaleko Mediolanu we Włoszech, gdzie można polecieć za ok. 100 zł w dwie strony, z Katowic czy Krakowa.

AG: Dziękuję za rozmowę.

O sposobach taniego podróżowania można dowiedzieć się więcej na warsztatach prowadzonych przez Andrzeja Pietrzyka w Bibliotece Miejskiej w Cieszynie, najbliższe spotkania w kwietniu i czerwcu, lub wysyłając pytania na adres mailowy t.podroze@gmail.com



LEGENDA O TATARACH W STRUMIENIU

Anastazja Żur

Legendę tę, przekazywaną dawniej między ludźmi, autorka artykułu usłyszała niegdyś od Janiny Motylewskiej.

W XIII wieku, w wiosce Strumień, przy ujściu Czarnego Potoku do Wisły stał drewniany kościółek zbudowany przez nieznaną mnichów. W tym czasie Polska kilkakrotnie padła ofiarą najazdów mongolskich. W 1241 r. hordy Tatarów zdobyły Opole, Chmielnik, Szydłów, zadały klęskę wojskom polskim pod Legnicą, a jeden z oddziałów zapędził się aż pod sam Strumień. Gdy tylko mieszkańcy wioski wypatrzili pierwszych zwiadowców za Wisłą, a spowite nocą niebo rozświetliły łuny ognia nad Rudzicą i Bielskiem, zebrali się wszyscy w drewnianym kościółku, by uradzić jak się bronić. Postanowiono kobietom i dzieciom zawiązać usta chustami, by przerażeni nie wydali najmniejszego dźwięku, mężczyźni natomiast w pośpiechu zaczęli zdzierać korę z pobliskich drzew. Jak tylko uzbierali jej wystarczającą ilość, zabrali niewiasty z dziećmi z kościoła i ruszyli w stronę bagien, znajdu-

jących się tam, gdzie dzisiaj ul. Londzina zmierza w stronę dwóch mostków i łąk na Henku. Za mokradłami znajdował się las strumieński, do którego innej drogi niż przez moczary nie było. Mądrzy mężowie bagna pokryli zdartą korą, po której wraz z kobietami i dziećmi bezpiecznie się przeprawiali. Hordy tatarskie zbliżyły się coraz bardziej do Strumienia. Mężczyźni pośpiesznie zaczęli przekładać korę z siebie do przodu, by po niej dotrzeć do brzegu. Tymczasem wściekli Tatarzy wtargnęli do kościółka. Nie znajdując tam żywej duszy ruszyli dalej. Dostrzegając w ciemności ostatnie osoby znikające w borze rzucili się za nimi na osłep przez bagna i potopili się co do jednego. Tak oto mieszkańcy wioski Strumień szczęśliwie ocalili, a gdzieś głęboko na łąkach przy ul. ks. Londzina, być może spoczywają szczątki Tatarów.

100-LATKI Z PRUCHNEJ ŚWIĘTOWAŁY SVOJE URODZINY

UM w Strumieniu

Helena Mrowiec i Emilia Dzida to mieszkanki Pruchnej, które świętowały swoje setne urodziny. Życzenia szanownym jubilatkom złożyła Anna Grygierek, Burmistrz Strumienia. Obie przyszły na świat w 1915 roku i obie z zawodu są nauczycielkami, łączy je jeszcze wspólne miejsce zamieszkania i szacunek

jubileusz. Emilia Dzida i Helena Mrowiec, świętowały swoje setne urodziny. Pani Emilia jest emerytowaną nauczycielką, która pracowała w szkołach w Ligocie, Bronowie, Kończycach Małych i Pruchnej. Pochodzi z Zaolzia, ma troje dzieci, pięcioro wnucząt, dwoje prawnuków i jedną prawnuczkę. Z kolei Pani Helena zawsze kochała dzieci a opieka nad najmłodszymi była jej wrodzonym darem, całą tę miłość przela-

ła na swoje życie zawodowe. Uczyła języka polskiego w szkołach w Wiśle, Ustroniu, sprzedawała również publikacje w Domu Książki w Cieszynie. Wychowała się w rodzinie wielodzietnej jako jedna z ośmiorga rodzeństwa. Nigdy nie skarżyła się na żadne dolegliwości była i jest samodzielną przez całe życie. Lubi podróżować. W ramach hobby chętnie czyta również wiersze, literaturę i uczy się języków obcych.

Dzień Tradycji, Stroju, Pieśniczki i Tańca Regionalnego



e m g o k

7 czerwca 2015, godz. 15⁰⁰, Park w Strumieniu

Redakcja: ul. Młyńska 14
43-246 Strumień
echostrumienia@gmail.com
tel./fax: +4833 8570 174

Wydawca:
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
ul. Młyńska 14, 43-246 Strumień

Redaktor naczelny:
Adam Gawron

Skład i łamanie: Dawid Janik
Druk: Off Druk Poligrafia, ul. Piekarska
50, 43-300 Bielsko-Biała



e m g o k